Redakcja Karola 1 — Telefony: 139-30, 103-30. Administracja Karola 2, Telefon 182-46. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem w administracji „Echo" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwartalnie (przy wpłacie z góry). Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.

Artykuły nadsyłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zwrotnych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 175

Łódź, niedziela 26 czerwca 1932 r.

24-leni STEFAN ŁUCZAK
woźny gminy Brus.



...ny przez Sąd Okręgowy w Łodzi na ... bezterminowego więzienia za szpie...wo na rzecz jednego z państw ościen... Na zdjęciu Łuczak po opuszczeniu ...i więziennej w drodze na salę rozpraw.

Anglja dostarczyła Tybetowi
40 dział i 2 tysiące karabinów.
Ofenzywa armji Dalaj-Lamy.

SZANGHAJ, 26 czerwca. Według wiadomości, ogłoszonych przez pismo chińskie „Dagunbao" w Szanghaju, tło zbrojnego zatargu między Tybetem a Chinami jest następujące:

Dalaj-Lama zawarł z Anglją tajny układ, na którego mocy Anglicy uzyskali koncesję na eksploatację przemysłu górniczego, poczty i komunikacji lotniczej w Tybecie. Wzamian za tę koncesję Anglja dostarczyła Tybetowi

40 dział, 2.000 karabinów i 2 milj. naboi.

Amunicja powyższa została dostarczona z Indyj do Lhassy, stolicy Tybetu, a stamtąd — do miasta Czandu, w północnej części Tybetu, gdzie się znajduje tybetańska baza wojskowa.

Przywódcy wojsk tybetańskich otrzymali wykształcenie w Anglji. Zarówno ci przywódcy, jak i sam Dalaj-Lama są zwolennikami orjentacji angielskiej; natomiast duchowieństwo oraz wybitniejsi działacze w zachodnich prowincjach Tybetu — orjentacji chińskiej.

Grupa anglofińska dąży do zagarnięcia prowincji chińskiej Czuan-Baj i do restauracji dynastji Minów na terytorjum, graniczącem z Tybetem, Cinhaj wraz z częścią prowincji Junań.

Stan wojny pomiędzy Chinamii a Tybetem trwa w rzeczywistości

już od dwóch lat.

Ostatnio wojska prowicji chińskiej Syczuań wyparły wojska tybetańskie z miast Handzi i Dżanhua. Wojska tybetańskie wycofały się do klasztoru Dacun, gdzie oczekują posiłków.

Dalaj-Lama zarządził niedawno mobilizację celem wzmocnienia swej armji. Regularna armja Tybetu na stopie pokojowej wynosi

około 6.000 bagnetów;

w razie zaś mobilizacji może ona być doprowadzona do 20.000, nie licząc około 100.000 milicji.

Dalaj-Lama zwrócił się poza tem do Anglji i do niepodległego państwa Nepalu (na północy Indyj) z prośbą o pomoc.

W maju b. r. odbyła się narada przywódców armji tybetańskiej, która postanowiła rozpocząć ofenzywę na terytorjum chińskiem w trzech kierunkach: wzdłuż rzeki Jałun na miasto Dżanhua, wzdłuż północnego brzegu rzeki Jałun na miasto Handzi (główne siły) i nareszcie trzecia kolumna ma przekroczyć rzekę Jałum w celu zaatakowania

tyłów wojsk chińskich.

Marszałek Piłsudski jedzie do Druskiennik.

WARSZAWA, 26.6 Wedle obiegających pogłosek marszałek Piłsudski zaniechał poprzedniego projektu spędzenia lata w Pikiliszkach i zamierza, jak głoszą ostatnie wersje

udać się do Druskienik,

gdzie zamieszka w willi „Poganka", którą zajmował już za poprzedniej swej bytności.

Do Druskienik jeździł niedawno dr. Woyczyński, aby poczynić przygotowania na przyjazd marszałka.

Wczorajsze posiedzenie rady ministrów.
Przed nowym dekretem Prezydenta Rzplitej.

WARSZAWA, 26 czerwca. — Wczoraj przed południem o godz. 10 odbyło się pod przewodnictwem premjera Prystora posiedzenie Rady Ministrów, które przeciągnęło się kilka godzin.

Posiedzenie to było poświęcone przedewszystkim, jak się dowiadujmy, sprawom, związanym z wydaniem projektu kodeksu karnego w formie dekretu. Projekt ten, opracowywany w ciągu kilku lat przez komisję kodyfikacyjną, był w ciągu ostatniego roku tematem prac departamentu ustawodawczego Ministerstwa Sprawiedliwości, a następnie w ciągu ostatnich kilku tygodni wszelkie szczegóły i wątpliwości uzgadniane były

z zainteresowanemi resortami.

Jak słychać projekt tego dekretu przedstawiony ma być w czasie najbliższych dni do podpisu p. Prezydentowi Rzeczypospolitej i następnie ogłoszony.

Poza tem Rada ministrów zajęła się szeregiem spraw personalnych w związku z likwidacją niektórych ministerstw i urzędów.

Ustąpić ma kilku wiceministrów, których etaty nie są przewidziane

przez nowe statuty.

Z dotychczasowego Ministerstwa Robót Publicznych ustąpić ma wiceminister Górski, a z departamentu Ministerstwa Rolnictwa wiceminister Leśniewski.

Konfiskata majątków żydowskich w Prusach.
18-godzinne posiedzenie sejmu pruskiego.

BERLIN, 26.6 — Sejm pruski odbył ...nocne posiedzenie, zakończone ... rano o godz. 5.30. Było to posiedzenie rekordowe w historji parlamentaryzmu niemieckiego, trwało bowiem

aż 18 i pół godzin.

Trybuny dla publiczności świeciły pustkami. Ławy poselskie wykazywały z godziny na godzinę coraz większe luki. Po ... znikli z sali ostatni posłowie ce..., a wkrótce śladem ich poszli również ...demokraci.

...godziny 8-ej obradowali właściwie tylko narodowi socjaliści i komuniści. Wniosek w sprawie zniesienia zakazu demonstracyj politycznych przyjęty został ...

tych dwu frakcyj.

...godz. 3.30 Landtag podjął debatę nad ... wnioskami narodowych socjalistów. Wnioski hitlerowców są odpowiedzią na wniosek komunistyczny, który domagał się konfiskaty wszelkich dochodów ... 12.000 marek rocznie.

Narodowi socjaliści wzywają rząd pruski, by zażądał od rządu Rzeszy natychmiastowej zmiany w drodze dekretu prawa o wymiaru podatku osobisto - dochodowego. Proponują oni podwyższenie wolnego od podatku minimum egzystencji (z ... 2.400 marek), natomiast drakońskie opodatkowanie wyższych dochodów. Od dochodów powyżej 12.000 m... opłacany ma być podatek w wysokości 20 proc., który wzrasta do 80 proc. przy dochodach ponad 46.000.

W następnym wniosku hitlerowcy domagają się konfiskaty majątku żydów wschodnich, którzy przywędrowali do Niemiec po 1 sierpnia 1914 r. Majątki te mają być bezwzględnie skonfiskowane, jako zdobyte drogą niemoralnego wzbogacenia się przez rasę niepracującą produktywnie, lecz będącą ciężarem ciemiężonego narodu niemieckiego. Konfiskata nastąpić ma

w ciągu trzech tygodni,

a wpływy stąd uzyskane obrócone być mają na rozpoczęcie robót celem zatrudnienia bezrobotnych, co przeprowadzone będzie w drodze osobnej ustawy.

W pozostałych wnioskach hitlerowcy domagają się radykalniejszego naciśnięcia śruby fiskalnej.

W ostatnim wniosku hitlerowcy żądają wniesienia protestu do rządu Rzeszy z powodu redukcji rent inwalidzkich i socjalnych. Według życzeń narodowych socjalistów ministrowie pruscy mają obniżyć swe pobory wstecz od 1 stycznia r. 1932 do 12 tys. marek rocznie.

Wszystkie wnioski hitlerowskie zostały przyjęte głosami posłów narodowo-socjalistycznych i komunistycznych. Landtag odroczył się do 6 lipca.

Groźna niedziela w Bawarji.
40 tysięcy hitlerowców pała zemstą.

BERLIN, 26. 6. (Tel. wł.). Sejm bawarski na wniosek premjera Helda postanowił utrzymać w mocy zakazy dotyczące organizacyj hitlerowskich, celem zapewnienia porządku i ochrony życia

przed wybrykami

organizacyj bojowych. Negatywne ustosunkowanie się do rządu Berlina pociągnie za sobą niewątpliwie

bardzo poważne następstwa.

Hitlerowcy postanowili sami załatwić się z rządem bawarskim. Zwołali oni na dzisiaj do Monachjum wielki zjazd, na który ma przybyć

około 40.000 hitlerowców umundurowanych.

Minister spraw wewnętrznych Bawarji zapowiedział, iż wszelkie próby marszu na Monachjum będą z całą bezwzględnością miażdżone przez policję.

„Hrabia Oleś" przyczyną śmierci
komendanta straży marszałkowskiej w Sejmie.

WARSZAWA, 26.6 — Przed niedawnym czasem popełnił samobójstwo komendant straży marszałkowskiej w Sejmie śp. Karbowski. Obecnie wyjaśniły się

tajemnicze powody

tej tragedji. Karbowski wpadł w sieci króla oszustów warszawskich niejakiego Aleksandra Przedborskiego, noszącego przezwisko „hrabia Oleś", zapożyczając się u niego

na 100.000 złotych

na bardzo wysoki procent lichwiarski. Nie mogąc się wywiązać z zobowiązań Karbowski popełnił samobójstwo. Przeciwko Przedborskiemu toczy się śledztwo i stanie on niebawem przed sądem oskarżony o szereg oszustw, wyłudzeń i kardzieży.

Do jesieni...

WARSZAWA, 26.6 — Rozpatrywanie dalszych protestów wyborczych zostało odłożone do jesieni z powodu feryj wakacyjnych.

Zabójca przemysłowca Geppera
stanie przed sądem doraźnym.

WARSZAWA, 26.6 — Zabójca przemysłowca mięsnego Eugenjusza Seppera 29-letni Stefan Sobieraj prezes związku zawodowego robotników mięsnych (Frakcja Rewolucyjna) oraz jego wspólnik Jan Szmyt sądzeni będą

w trybie doraźnym.

Wczoraj po przesłuchaniu w policji politycznej obydwaj zamachowcy zostali przekazani sędziemu śledczemu, który postanowił ich osadzić w areszcie centralnym. Sobierajowi grozi kara śmierci

przez powieszenie.

Ex-kajzer Wilhelm wygrał...
Odrzucona skarga.

Paryż, 26 czerwca, (tel. wł.) — Sąd cywilny w Peronne rozpatrywał skargę pewnego mieszkańca Athies w departamencie Somme, który skarżył eks kajsera Wilhelma o odszkodowanie za śmierć córki, która zginęła podczas wielkiej wojny rozszarpana przez granat.

Skarga umotywowana była faktem, że niemieckie władze wojskowe nie ostrzegły na czas ludności przed grożącem niebezpieczeństwem przez co stały się winne śmierci córki owego mieszkańca.

Ponieważ naczelnym wodzem niemieckich sił zbrojnych był cesarz, wobec tego jego poszkodowany pozywa przed sąd.

Skarga została przez sąd odrzucona. W motywach tego postanowienia sąd orzekł, że były cesarz niemiecki może być odpowiedzialny jedynie jak przedstawiciel narodu niemieckiego, ponieważ jednak obecnie stanowiska takiego nie zajmuje nie może być pociągany z tego tytułu przed sąd.

—— x - x - x ——

Sjam przeciw królowi.

LONDYN, 26 czerwca. Wybuch rewolucji w Bangkoku stolicy Sjamu doprowadził do ustanowienai monarchii konstytucyjnej.

Powstańcy zaaresztowali ministrów i członków rodziny królewskiej i uwięzili ich w gmachu sądu jako zakładników. Rewolucjoniści wysłali do królewskiej rezydencji letniej Hauhin pancernik, który miał przewieźć króla Prajadhipoka oraz królową do stolicy.

Zamach stanu przeprowadzony był





przedewszystkiem przez marynarke, a także część armji lądowej. Dotychczas rewolucja pociągnęła za sobą tylko

jedną ofiarę,

mianowicie zginął jedynie szef sztabu generalnego.

Przyczyną rewolucji niezadowolenie ludności, spowodowane ciężkiem położeniem gospodarczem kraju. Ostatnie zbiory ryżu wypadły bardzo niekorzystnie, produkcja kauczuku bardzo ucierpiała

wskutek niskich cen.

Spadek kursu waluty i deficyt budżetowy usiłował rząd wyrównać kompresjami budżetowemi, wobec czego zwolniono znaczną ilość oficerów marynarki i urzędników. Wywołało to wielkie niezadowolenie w kołach wojskowych, a podniesienie podatków przyczyniło się do wzrostu nastrojów antyrządowych

wśród szerokich warstw ludności.

Mimo naprężonej sytuacji nikt nie ośmielił się wystąpić przeciw królowi, który w Sjamie uważany jest za osobę uświęconą i nosi tytuł obrońcy wiary. Król jednak popełnił cały szereg błędów, które przyczyniły się do upadku jego autorytetu i wybuchu rewolucji.

Ostatnio nawet doradca finansowy Sir Edward Cook oświadczył królowi, że obecność jego w Bangkoku jest niepotrzebna, sam zaś złożył urząd.

Na rycinach mapa królestwa sjamskiego i król Prajadhipok.

Krążownik niemiecki „Schlesien" w porcie gdańskim.



...wnik niemiecki „Schlesien" w porcie gdańskim. Z lewej strony kontr-admirał Förster dowódca eskadry niemieckiej w składzie pancernika i 2-ch torpedowców, która przybyła z wizytą do Gdańska.

Królowa belgijska na koncercie
mistrza Paderewskiego.

PARYŻ, 26. 6. (Tel. wł.). Królowa belgijska, pragnąc dać Paderewskiemu dowód swej szczególnej admiracji i wdzięczności, przyjechała specjalnie do Paryża, aby uczestniczyć w sobotnim koncercie w teatrze „Des Champs Elysées".

Na cześć królowei i Paderewskiego, prezydent Lebrun wydał śniadanie, na którem obecni byli: minister oświaty, De Monzie, Paul Valery, ambasador Chłapowski z małżonką, ambasador belgijski i t. d. Zaraz po koncercie królowa belgijska opuściła Paryż, lecz przedtem w towarzystwie Paderewskiego olwiedziła ambasadę naszą w Paryżu i zatrzymała się przed pomnikiem Mickiewicza.

Sekretarz osobisty Paderewskiego, Sylwin Strakacz, obdarzony został krzyżem oficerskim korony belgijskiej.

Urzędnik Sądu Najwyższego
skazany na 6 lat więzienia.

Warszawa, 26 czerwca. (tel. wł.)— Toczący się od dwóch tygodni proces przeciw urzędnikowi Sądu Najwyższego Stanisławowi Szczottowi, jego siostrze, również urzędniczce, Honoracie Szczottównie, oraz aplikantce sadowei Hannie Golczównie i innym oskarżonym o komunizm oraz o akcję wywrotowa — doczekał się

dziś wyroku.

O godz. 11 i pół policja wprowadza na sale tych oskarżonych, którzy przebywaja w więzieniu. Na ławie oskarżonych rej wodzi roześmiana Naitusówna, która w ostatniem słowie pozwoliła *sobie na ekscesy i naraziła się na wyprowadzenie z sali.* Na sali silny oddział policji.

W kilka minut później wchodzi sąd i przewodniczacy sędzia Posemkiewicz o*głasza wyrok, mocą którego skazano: Stanisława Szczotta na 6 lat ciężkiego więzienia, Hannę Golczównę, Chaję Leponównę, przyjaciółkę Szczotta, Walentynę Najdusównę i Mieczysława Deterasińskiego na 4 lata ciężkiego więzienia, Surę Jungermanównę i Jerzego Dobrowolskiego na 3 lata więzienia. Wszystkich za należenie do partii komunistycznej i akcję antypaństwową.*

Ponadto skazano Honorate Szczottównę na jeden rok twierdzy za świadome przechowywanie komunistycznych druków.

Pozostałych oskarżonych Bohdana Żoładkowskiego, Stanisława Przedpełskiego Henryka Szulca, Chaima Kona, Albina Małkuszewskiego, Wacława Jankowskiego, Wacława Makowskiego, Jana Rodaka uniewinniono wobec braku dostatecznych dowodów.

Ostatnie dni Urzędu Emigracyjnego.
Od 1 lipca opieką nad wychodźtwem zajmie się M. S. Zagr.

WARSZAWA, 26. 6. Z dniem 1 lipca dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej zlikwidowany został

Urząd Emigracyjny.

Funkcje w zakresie emigracji i opieki nad wychodźtwem dekret przekazuje Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Również z dniem pierwszym lipca departament zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnetrznych zostaje wcielony do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Kierownictwo służby zdrowia zachowa w dalszym ciągu w swoich rękach dr. Piestrzyński.

Nowy polski rekord światowy.

WARSZAWA, 26. 6. (Tel. wł.). Pierwszego dnia zawodów lekkoatletycznych Heljasz pobił rekord światowy w rzucie kulą oburącz, uzyskując 28,86 m. W rzucie jednorącz— 15 ,55 m. (rekord Polski).

Porażka Garbarni.

KRAKÓW, 26. 6. (Tel. wł.). Mecz rozegrany między drużyną francuską Red Star Olympique z Garbarnia zakończył się wynikiem 4:3 (2:0).

Pobór rocznka 1911.
Kto ma się stawić jutro?

W poniedziałek powinni się stawić przed komisją poborową nr. 1 (ul. Narutowicza nr. 75) — mężczyźni rocznika 1911, zamieszkali na terenie II, III, V, VIII IX i XI-go komisarjatu policji państwowej, którzy z jakichkolwiek przyczyn nie mogli stawić się we właściwym terminie. Przed komisją poborową nr. 2 (ul. Ogrodowa nr. 34) powinni się stawić mężczyźni rocznika 1911, zamieszkali na terenach: 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 14 komisarjatów p. p., którzy z powodu choroby lub innych ważnych przyczyn — nie mogli się stawić przed komisją w oznaczonych terminach.

70,133 analfabetów
nauczono w wojsku czytać i pisać.

WARSZAWA, 26.6 — W Ministerstwie Spraw Wojskowych świeżo ukończono obliczenia statystyczne, dotyczące pracy oświatowo-kulturalnej i wychowawczej w wojsku polskiem za rok 1931.

Bardzo ciekawe dane zawiera ta statystyka.

Zwłaszcza w dziale

powszechnego nauczania.

Dowiadujemy się z niej bowiem, że w ubiegłym roku — poza ogólnem nabywaniem wiedzy wojskowej — poświęcono w wojsku naszem zgórą

120.000 godzin

początkowemu nauczaniu oraz 42.000 godzin pogadankom wychowawczym.

Szkół początkowych istniało w wojsku 141.

Ukończyło naukę z wynikiem dodatnim w zakresie 3-ch oddziałów 14.491 żołnierzy; w zakresie 2-ch odziałów 30.653 żołnierzy i w zakresie 1 oddziału szkoły powszechnej — 24.989 żołnierzy.

Ogółem 70.133 całkowitych bądź półanalfabetów nauczono w ciągu ubiegłego roku czytać, pisać, rachować oraz historji, geografji, przyrody i nauki o państwie.

Wszyscy kończący wojskowe szkoły początkowe — poddani byli

końcowym egzaminom

przy których asystowali inspektorzy szkół powszechnych.

Świadectwa uzyskane z ukończenia żołnierskich szkół początkowych dają prawa takie same, jak szkoły powszechne.

Personel oświatowy stanowi 432 referentów oświatowych, 1051 nauczycieli-oficerów, kierowników kompletów, 1531 podoficerów i 866 osób cywilnych.

Razem 3880 osób.

Niewyjaśniona tajemnica chojeńskiej zbrodni.
Dziś pogrzeb zamordowanej Majowej.

Łódź, 26.6 —

Zbrodnia, jakiej dokonano na osobie 32-letniej Stanisławy Maj, przy ulicy Rzgowskiej 236 na Chojnach, nie została dotychczas ostatecznie wyjaśniona.

Jak to podawaliśmy, jedyni świadkowie morderstwa, dzieci zabitej 4 letnia Wiesława i 2 letni Stefan nie dają konkretnych odpowiedzi, uznając zabójcę zarówno w ojcu swym a mężu zabitej 42-letniej Kazimierzu Maju, jak i w innych przedstawionych im mężczyznach.

Maj którego aresztowano pod zarzutem morderstwa żony, nie przyznaje się doi nkryminowanego mu przestępstwa, jak również nie zebrano przeciw niemu poważniejszych poszlak.

Jedynie przemawia na jego niekorzyść to, iż pierwotnie zeznał, że dokonano również rabunku 88 zł. czego w następstwie dochodzenie nie potwierdziło.

Po zakończeniu wstępnego dochodzenia przez policję, obecnie akta sprawy przesłane zostały do dyspozycji sędziego śledczego na powiat łódzki, do którego również dyspozycji osadzony został w więzieniu Kazimierz Maj.

Pogrzeb zamordowanej Majowej odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Dalsze dochodzenie prowadzi obecnie w zawiłej tej sprawie sędzia śledczy Mujew.

Wielkie widowisko
na boisku W. K. S.

W nadchodzącą środę, t. j. 29 b. m. o godz. 17-tej, na boisku WKS. w Łodzi wystawione będzie widowisko plenerowo-batalistyczne p. t. „Szlakiem Niepodległych", którego autorką jest artystka dramatyczna Lala Sroczyńska, zaś inscenizatorem popularny autor komedii legjonowej z życia kaprala Szczapy, „Jego Kapralska Mość", por. Zbigniew Orwicz.

Widowisko to porusza wszystkie nasze aktualne zagadnienia na temat stosunku do Niemców, propagując poza tem w zdecydowany sposób akcje L.O.P.P. i P. W.

Wzorowa strona batalistyczna oraz pierwszorzędna akcja dramatyczna, zapewnia przedstawieniu

pewne powodzenie.

W przedstawieniu weźmie udział około tysiąc osób, a to oddziały wojskowe piechoty, artylerji, kawalerii, P. W. aeroplany, oryginalny tabor cygański, jako też całe masy doborowych artystów, z autorką L. Sroczyńską, Winawerem, Białoszczyńskim i por. Orwiczem. reżyserem widowiska na czele. Będzie to największe przedstawienie, jakie dotychczas w Polsce widziano.

„BLUSZCZ".

Nr. 25-ty „Bluszczu" rozpoczyna artykuł A. Stachurskiej pt. „Na przełomie" ujmujący w ramy teoretycznie posłannictwo matki dzisiejszej „Powszechny niepokój", P. Gojawiczyńskiej nowelistycznie potraktowany dokument walki żywiołów polskich o prawo do życia na Górnym Śląsku, dalszy ciąg powieści M. Leszczyńskiej pt. „Bratowa z kabaretu". U autorki „Nieznanego kraju" feljeton Wł. Popławskiego na tle wrażeń z Górek, siedziby Z. Kossak-Szczuckiej, laureatki nagrody śląskiej, „Wypoczynek krzewów" nastrojowy wiersz J. Popowskiej, „Pożytek i piękno" feljeton St. Podhorskiej-Okołów o wystawię prac żeńskiej Szkoły Przemysłowo-handlowej, „Pierwsze łodzie na wodzie" J. Kiewnarskiej, recenzje z teatrów i książek oraz aktualja wypełniają obficie ilustrowany dział literacki.

Groteskowy symbol zapomnienia.

LONGWOOD — WIĘZIENIE ORŁA.

Misja francuska na wyspie św. Heleny.

Wyspa św. Heleny w czerwcu. Swego czasu, gdy obrano na miejsce wygnania Napoleona wyspę Św. Heleny, położoną o 1400 kilometrów od wybrzeża Afryki, a o 1700 kilometrów od wybrzeży Brazylji „Towarzystwo Indyjskie" zostało prowizorycznie wywłaszczone z praw swoich do wyspy przez Anglję. W owych czasach imperjum brytyjskie uważało za stosowne wydzierżawić na podstawie umowy pisemnej niektóre nieproduktywne kolonje swoje: powiewał nad nich

ztandar brytyjski,

Anglicy wprowadzili tam zwyczaje i tradycje ojczystego kraju, ale kolonje nie obciążały budżetu imperjum.

Uwięziwszy Napoleona, wzgl. wziąwszy go pod klucz, Anglicy jednocześnie pod klucz schowali umowę z Tow. Indyjskiem. Po śmierci „pogromcy narodów" umowa została ponownie uprawomocniona, a Tow. Indyjskie (Compagnie des Indes) wysłało znowu swoich funkcjonarjuszy na wyspę — miejsce zaprowiantowania i port dla okrętów.

Wyspa zbyt świeżo weszła do historji, by w owej epoce pomyślano już o eksploatacji wspomnień historycznych. Wszystko w pewnym nieładzie

oddane zostało w rece dzierżawców.

Mieli do wyboru dwie możliwości: zdobycie płodów z uprawy ziemi, która była jednak względnie nieurodzajna, lub zdobycie plonów z kieszeni zwiedzających. Nie rozumieli podówczas, że turyści posiadali wartość wyższa od zbiorów. Chwilowe potrzeby nakazywały przedewszystkiem ulokować inwentarz żywy i ziarna. Właściciel Longwood — wiezienia orła — stworzył zeń stajnie i stodoły.

Misja francuska, wysłana na wyspę Św. Heleny po szczątki wielkiego cesarza, podała raport o przykrych warunkach pamiątek, jakie zastała, jednak dopiero w r. 1858, gdy Napoleon III otrzymał od rządu angielskiego cesję Longwoodu i grobu Napoleona I, na św. Helenę delegowano komisję francuska z inżynierem wojskowym na czele. Ów inżynier, Masselin, spędził kilka miesięcy na wyspie nad studjami dokumentów, kazał spalić deski, przesiaknięte wyziewami stajen, restaurował częściowo biedne izby, w których przebywał cesarz - wygnaniec i przywrócił „dolinie Napoleona" jej dawny,

idyliczny wygląd.

Z braku pieniędzy na tem ograniczyły się wówczas prace restauracyjne. Przykre następstwa tych „oszczędności" ujawniły się odrazu. Gdy Francja znacznie później wysłała tam swego urzędnika konsularnego i zarazem konserwatora zabytków, znalazł tam narazie odpowiednie mieszkanie dla siebie w tak zw. „New House" (nowym domu), zbudowanym obok Longwood dla cesarza, który jednak nie zajmował go nigdy. Niestety dzierżawa tego mieszkania nie mogła być odnowiona i konserwator został zmuszony ostatnio do przeniesienia się wraz z rodziną i meblami do Longwood, do apartamentów właśnie, które misja jego nakazuje mu utrzymać w nietykalności.

Wspominałem już w zeszłym roku na tem miejscu (Echo z dn. 13 sierpnia 1931 r.), że piliśmy herbatę u p. Colin, urzędnika konsularnego Francji,

w jadalni Napoleona.

Prócz mebli p. Colin niema innych w Longwood. Wszystkie pamiatki po wielkim cesarzu, zyskując na wartości w biegu stulecia, zostały rozproszone i sprzedane na licytacjach, jako cenne pamiątki historyczne.

Byłoby syzyfowa praca chcieć zebrać je ponownie, wyśledzić je w muzeach i zbiorach prywatnych, oraz uzyskać je zpowrotem od prywatnych posiadaczy

Trzeba było imać się innych sposobów. Chodziło przecież o utrzymanie honoru Francuzów wobec zagranicy. Zagranicy wyłącznie, gdyż wśród masy zwiedzających Longwood na wyspie Św. Heleny nie można nawet naliczyć trzech Francuzów na rok.

Powstało w roku 1931 Towarzystwo Przyjaciół wyspy Św. Heleny pod przewodnictwem p. Las Cases, prawnuczki towarzysza Napoleona.

Sekretarz generalny Tow. Przyjaciół Św. Heleny złożył już w tej sprawie raport w ministerstwie spraw zagranicznych w Paryżu, na Quai d'Orsay. Chodzi — według raportu tego — o przywrócenie atmosfery 1821 r. w mieszkaniu, zajmowanem przez Napoleona Wielkiego na wygnaniu. Należy je zatem umeblować po dawnemu, a wobec niemożliwości zebrania dawnych cześci umeblowania, należy je zastąpić historycznie wiernemi kopjami, jak zrobiono to w roku ubiegłym na wystawie kolonjalnej w Paryżu, w domu Waszyngtona.

Oczywiście, aby to uskutecznić, trzeba przedewszystkiem znaleźć mieszkanie dla konserwatora, lecz nie można wznosić nowego budynku, który zmieniłby musiał historyczny wygląd Longwood'u. Pozostał stąd projekt odbudowy części domu

zajmowanej przez świtę cesarską,

wzgl. osoby towarzyszace mu na wygnaniu: Montholon'a, Gourgaud'a i Las Cases, oraz przywrócenia ogrodom dawniejszego wyglądu.

Za niespełna rok zatem, turyści angielscy, przejeżdżając do Longwood imitacją staromodnej karety pocztowej z czasów napoleońskich, będą mogli marzyć o dawnych czasach w salonie Longwood'u, gdzie przed śmiercia Napoleon kazał umieścić swe łoże polowe z pod Marengo. Będą oglądali namiastkę stolika do gry, gdzie Napoleon, pochylony nad szachownicą, z głową opartą na ręku, poruszając pionkami, rozważał — może — plany, przesunięć nowych w Europie.

Prawdopodobnie także przed samem Longwood zamiast dzisiejszej darniny, rosnącej dziko, powstaną ogrody w stylu francuskim, a ogród będzie ogrodzony.

Powitamy inowacje tę z zadowoleniem, gdyż ogrodzenie nie dopuści, aby tu bujał na swobodzie ów osioł, którego własnemi oczyma ogladaliśmy przed masztem sztandaru francuskiego — zaiste symbol groteskowy nadmiernego zapomnienia.

Lam.

Agencja pana Romejki.

Biuro wycinków.

Romejko — to nazwisko było w Ameryce przez długie lata symbolem pewnego określonego zawodu, Romejko emigrant rosyjski, założył pierwszą na świecie prasową agencję wycinków.

„I romeike you romeike"... (Ja romejkuje, ty romejkujesz), to oznaczało w potocznej mowie: „Ja zakładam agencję wycinków"...

Na czem taka agencja polega, wiedzą dziś wszyscy każdy zaabonowany (polityk, literat, aktor, wybitny przemysłowiec, sportowiec — słowem człowiek, o którym piszą w gazetach) otrzymuje z agencji

wszelkie wycinki z prasy

gdzie choćby najbardziej przelotnie wspomniano jego nazwisko.

Henryk Romejko założył pierwsze takie biuro w r. 1881 w Londynie, poczem po dwu latach przeniósł je do Ameryki, uczyniwszy z niego olbrzymie przedsiębiorstwo. Już po upływie paru lat w firmie Romejki

siedziało 60 dziewcząt,

pochylonych nad 1000 dziennikami i 5 tysiącami czasopism i wybierało wycinki dla 7 tysięcy klientów; dziewczęta zakreślały jedynie odnośne urywki kolorowym ołówkiem wycinali je specjalni chłopcy, umieszczając w poszczególnych kartotekach.

Opowiadano z Ameryce, że firma Romejki przysłała Lindberghowi po jego przelocie przez Atlantyk cały wagon wycinków do domu. Rekord osiągnął komitet rocznicy Waszyngtona, któremu agencja w jednym miesiącu przesłała 40 tysięcy wycinków, tyczących się działalności tego komitetu.

Istnieją w Ameryce ludzie, którzy od lat abonując agencję, nigdy nie otrzymał jeszcze

ani jednego wycinka.

Ale kto wie? może opłaci im się dawać 5 dolarów miesięcznie dla upewnienia się, że nie pisza o nich w gazetach.

Praca dziewczat wycinajacych w firmie Romejki jest trudna: wymaga ogromnej pamięci i wielkiej wprawy.

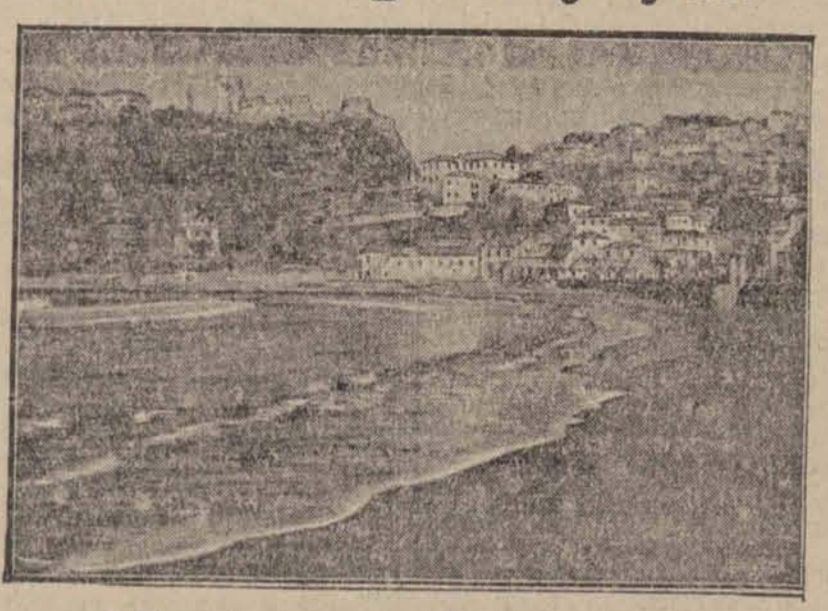
Nic dziwnego, że zdarzają się niekiedy nawet dość komiczne pomyłki.

Pewien pan, nazwiskiem Levy otrzymywał długi czas wszystko co się tyczyło ściągania podatków, co po angielsku brzmi „tax levy". Zwiazek hodowców oliwek dostawał wycinki w których pisano o aktorze imieniem Olive Thomas, itp.

Naogół jednak, Romejkowie wyświadczyli wiele przysług obywatelom, ułatwiając im życie.

Obecnie, w gazetach amerykańskich ukazała się wiadomość, że ostatni z Romejków Albert wycofał się z interesów, sprzedał firmę Towarzystwu akcyjnemu, nazwisko Romejków zniknie z horyzontu.

Z nad brzegu Adrjatyku.



Panorama czarnogórskiego miasta portowego Ulcinj, dawnego Dulcigno, należącego do najpiękniejszych zakątków na wybrzeżu morza Adrjatyckiego. Ulcinj należało do r. 1880 do cesarstwa tureckiego, stano wiąc część wilajetu Skutari. Do r. 1180 Ulcinj należało do cesarstwa Bizantyjskiego, później przeszło w posiadanie Serbów a w r. 1421 dostało się Wenecji. W r. 1571 panami Ulcinj stali się Turcy, którzy władali w tem mieście do r. 1880. W pobliżu tego portu poniosła flota wenecka katastrofalną klęskę w dniu 4 sierpnia r. 1718. W r. 1878 miasto to zdobyli Czarnogórcy, musieli je jednak później na skutek postanowień berlińskiego traktatu pokojowego ewakuować. W r. 1880 Turcy odstąpili Ulcinj Czarnogórzu.

Podróż psiego Robinsona.

Rozpacz miss Spinks.

Miss Spinks miała pieska pekińczyka, wabiącego się Togo, który stał się bohaterem awanturniczych przygód, dzięki którym zasłużył na miano psiego Robinsona.

Miss Spinks otaczała go niezwykłą pieczołowitością, nie wypuszczając z pod swej opieki.

Zdarzyło się wszakże, iż podczas małej przechadzki po molo rodzinnego miasteczka portowego, Methil (hrabstwa Fifeshire w Anglji)

psiak gdzieś się zawieruszył

i nie pomogły najskrupulatniejsze poszukiwania, gdyż przepadł bez wieści.

Mieszkańcy miasteczka świadczyli, iż po raz ostatni widziano małego pieszczocha, jak wybałuszał swe czarne ślepki w stronę przystani morskiej i pędził beztroskim truchcikiem za dwoma wilkami morskimi, którzy sadzili wielkiemi krokami ku dokom okrętowym.

Policja, zniechęcona niepowodzeniem zaraportowała, iż „dalsze poszukiwania są bezprzedmiotowe" i zdawało się, że sprawa pieska utonie w morzu niepamięci. Jednak Miss Spinks nie dała za wygraną i z uporem niewieścim dotarła do biura rejestracyjnego stacjonujących w porcie okrętów i upewniła się, że w ostatnich dniach wyruszył w podróż do Port-Saidu wielki transportowiec angielski. Nie zwlekając, porozumiała się z zarządem portowym w Port-Saidzie i uzyskała przyrzeczenie, że po przybyciu okrętu na miejsce uskuteczniona będzie rewizja w celu

odszukania jej ulubieńca.

Niebawem nadeszła wieść z Port Saidu od kapitana okrętu, iż psiego pasażera odnaleziono i będzie on niebawem wysiedlony z Egiptu do ojczystej Anglji.

Istotnie, piesek przybył zpowrotem zdrów i cały, musiał jednak, w myśl obowiązujących przepisów, poddać się 6-ciomiesięcznej kwarantannie. Można sobie wyobrazić radość opiekunki i jej pupila, gdy po tak długiej rozłące „rzucili się sobie" w objęcia!

FILIP MAC DONALD

Wyścig z szubienicą

42

POWIEŚĆ

PRZEDRUK WZBRONIONY

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Pułkownik Antoni Getryn, znakomity kryminolog, podjął się na prośby swej żony Łucji wyszukać dowody niewinności Bronsona skazanego na śmierć za rzekome zabójstwo Dollboysa. Do wykonania wyroku pozostało ... Do pomocy wziął dwóch dziennikarzy ... Floda, oraz głównego detektywa Scotland Yardu Pika. Usiłowano zbadać głównego świadka w procesie przeciwko Bronsonowi, Dollboysa, którego zeznania wraz z zeznaniami komendanta policji Ravenscourta spowodowały skazujący wyrok na Bronsona. ... przyjechali do domu Dollboysa.

* * *

Antoni patrzył za nim wzrokiem człowieka, który widzi rzeczy niewidzialne. Przez minutę stał zupełnie nieruchomo, z ręką która sięgał do kieszeni po ..., zawieszoną w połowie drogi. Wkońcu odwrócił się, zamknął oczy i otworzył je na bezpośrednią rzeczywistość. Z okien oberży wyglądały ciekawe twarze. Z okna palarni patrzyli na niego Pik i Łucja. Uśmiechnął się, dał znak głową i wbiegł do domu.

Tymczasem między Pikiem i Łucją nawiązała się krótka rozmowa. ... i uszczęśliwiony wywiadowca ... na ramieniu jej paluszki i chwila pozostała mu w pamięci na zawsze.

— O! — rzekła Łucja. — O! Co się stało? Uśmiechnął się. Nie uśmiechnął się od początku sprawy.

Pik skinął głową. Jeszcze nie zdążył zdać sobie sprawy z tego, że ona chwyciła go za ramię.

— Tak, proszę pani! — rzekł rozpromieniony.

Wszedł Antoni, nie ten sam, odmłodzony o pięć lat. Podszedł do kominka i nacisnął mocno dzwonek.

— Szczęśliwy dzień, moi państwo! Wypijmy wszyscy za dalsze powodzenie!

Wbiegła dziewczyna, której kazał przynieść whisky, dla siebie i Pika i kseresu dla żony.

Dziewczyna wyszła i Łucja i Pik zasypali go pytaniami. Ale nie chciał nic mówić, tylko się uśmiechnął.

— Nie przeceniajcie mojego nastroju — rzekł wkońcu. — Cieszę się więcej, niż warto. Zaczyna mi się coprawda rozjaśniać w głowie, ale nie jestem pewny tego, co widzę. To poprostu nie do wiary. Przesortowałem trochę ten materjał — uderzył się ręką w czoło — i nabrałem otuchy. — Spojrzał na żonę i dodał zmienionym głosem. — Tylko niech ci się nie zdaje, że ja wystąpię jako Deus ex machina. Nie. Szczerze mówię. Na dwoje babka wróżyła... Cieszę się, bo widzę przed sobą drogę. Do tej chwili obijałem się w ciemnościach i teraz to trochę światła uderzyło mi do głowy. Wobec tego, radzę wam, żebyście się nie łudzili.

— Dobrze — rzekła Łucja, zadając kłam słowu twarzą i głosem.

— Mówię to, co myślę — zaznaczył z naciskiem Antoni, a Łucja poczuła znów tchnienie grozy, chociaż już nie w takim stopniu jak poprzednio.

Antoni spojrzał na nią, podszedł do jej fotelu, usiadł na poręczy i położył jej rękę na ramieniu. Pike nie zobaczył jego poważnego i serdecznego uśmiechu.

— Jestem osioł — rzekł Antoni do żony. — Dałem się niepotrzebnie ponieść fantazji. Ale teraz, moja droga, zaczynam się naprawdę orjentować i możesz się nie obawiać, że nie będę wiedział, co robić.

Łucja podniosła oczy i otarła się pieszczotliwie ramieniem o jego rękę.

— W czem się pan zaczyna orjentować? — zapytał skwapliwie i niespokojnie, Pik. — Czy nie lepiej, żebyśmy się wszyscy jednakowo orjentowali?

Antoni potrząsnął głową i usta jego rozszerzyły się mimowolnym uśmiechem.

— Przykro mi — rzekł — ale moja tajemnica jeszcze nie dojrzała, a nie potrafię mówić o tem, czego nie jestem zupełnie pewny. Może tym razem powinienem, ale nie potrafię. Zresztą fakt tej pozornej mistyfikacji z mojej strony nie wpłynie ujemnie na bieg rzeczy, bo inaczejbym powiedział. Tak jak rzeczy stoją, powiem panu dopiero wtedy, gdy będę absolutnie pewny. Narazie przepraszam. Może czytam za dużo powieści kryminalnych i moje podświadome ja utożsamia się z Lecoq'iem, Rouletabilem i Gor'em, a oni wszyscy trzymają język za zębami do ostatniej stronnicy. Muszą, bo inaczej niktby ich nie czytał... Już późno i czas pomyśleć o lunchu. Państwo zamówią, a ja tymczasem zatelefonuję.

Siedzac przy stole, Łucja i Pik słyszeli z hallu głos Antoniego.

— Hallo!... — pauza. — Ministerjum Wojny? — Pauza. — Dobrze. Chciałbym mówić z pułkownikiem Beaumontem. — Pauza. — Sekretarz pułkownika Beaumonta... o! to ty, Piggy? — Pauza. — Tak. Czy jest jeszcze u ciebie? — Pauza. — Nie. Nie... Właśnie poto dzwonię. Zatrzymaj go. Powiedz, żeby czekał tam, gdzie jest. Przyjadę. Niech czeka do piątej. Jeżeli się nie zjawię niech idzie do Wiktora i tam czeka. — Pauza. — Dziękuję. Do widzenia.

Wszedł do „kawiarni" gwiżdżąc staroświecką piosenkę kabaretową.

8.

Zjadł szybko lunch, wcale się nie odzywając i znów poszedł do telefonu. Tym razem kazał się połączyć z Ravenscourtem.

— Czy można mówić z komendantem policji. Tu pułkownik Getryn.

Ktoś odpowiedział uprzejmie, że owszem i połączył telefon, poczem rozległ się głos Ravenscourta.

— To pan, pułkowniku? Jeszcze nic nie wiem. Czy panu czego potrzeba?

— Tak Najprzód — czy pan wie, że Lake wyjechał?

— Co — Lake?

— Wyjechał — rzekł Antoni. — Opuścił nas nagle dziś rano ze wszystkiemi bagażami — dokąd — niewiadomo.

— Dobra nowina. Ale co to ma do rzeczy?

— Trudno mówić przez telefon. Tyle tylko powiem, że ciekaw jestem, dokąd on sie wyniósł. Ale nie nalegam.

— Mógłbym pomóc — rzekł z powątpiewaniem Ravenscourt. — Chociaż nieoficjalnie nie mogę dużo zrobić. Ale postaram się. Co więcej? Pan jest podnieceny?

— Tak. Wpadłem wreszcie na jakiś trop. Później panu powiem. W sprawie śmierci Dollboysa jeszcze nic niewiadomo?

— Nic... No, postaram się dowiedzieć o Lake. Dowidzenia.

Antoni usłyszał szczęknięcie słuchawki i powiesił swoją. Właśnie kierował się w stronę „kawiarni", gdzie Łucja siedziała jeszcze przy stole, gdy usłyszał warkot samochodu, który zajechał szybko przed oberżę i zatrzymał się ze zgrzytem hamulców.

Antoni wyszedł do hallu i spotkał się twarz w twarz z Flodem. Koło schodów stał mały, zniszczony, zakurzony samochodzik z inspektorem policji u kierownicy. Ale nie był to wojowniczy Rawlins. Antoni przypomniał sobie Foxa.

— Co słychać?

— Dużo! — odpowiedział niedbale Flod, ale oczy mu błyszczały. Podniósł obie ręce i przygładził włosy.

Antoni spojrzał na startującego inspektora.

— Dokąd on jedzie?

— Do Ravenscourta — odparł Flod. — Mam coś. I oni, ma się rozumieć, także.

— Niech pan wchodzi? — rzekł Antoni. — Głodny?

Flod potrząsnął potarganą czupryną.

— Nie. Posiliłem się policyjnemi kanapkami. Ale pić, tobym się napił. Sucha robota, psiakrew!

Antoni poprowadził go do „kawiarni". W drzwiach spotkali wychodzącego Pika, który zawrócił. Flod napił się whisky i rzekł:

— Wiedziałem, że wyciągne coś ze starej i nie zawiodłem się.

— Dała panu fotografję mordercy? — zapytał ze wzgardliwym humorem Pik.

— Nie — odrzucił lekko reporter — tylko powiedziała nazwisko. I przechylił szklankę do ust, ciesząc się z efektu swoich słów.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Juljusz Osterwa w następujący sposób określił swój stosunek uczuciowy do poszczególnych miast Polski. Kraków kocham — jak matkę, Wilno — jak żonę, Warszawę — jak emocjonującą kochankę, Poznań — jak dobroduszną, gderliwą ciotkę. Obejmując zatem dyrekcję krakowskiego teatru — powraca na łono matki, ale i o kochance stolicy nie zapomni, albowiem w przyszłym sezonie projektowane są jego występy na scenach teatrów dyr. Stefana Krzywoszewskiego.

* * *

Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło magistratowi obniżyć stawki podatku za wynajem mieszkań przyjezdnych w hotelach luksusowych oraz w hotelach I kategorji z 15 do 10 proc. w hotelach II i III kategorji oraz w pensjonatach, pokojach umeblowanych, gospodach zajazdach i domach noclegowych z 10 do 5 proc. Wydział finansowo-podatkowy magistratu wypowiedział się za obniżeniem podatku z 15 do 9 proc. i z 10 do 6 proc. Projekt nie uzyskał zatwierdzenia magistratu. Wobec konieczności zmiany statutu podatku wskutek nowych przepisów meldunkowych, przedstawiono drugi wniosek, uprawniający jedynie pewną kategorję obywateli do niepłacenia tego podatku. W projekcie nowego statutu stawki podatkowe utrzymane są w tej samej wysokości, jaka obecnie obowiązuje. Komisja finansowo-budżetowa rady miejskiej wypowiedziała się za wnioskiem wydziału finansowo-podatkowego, obniżającego podatek z 15 do 9 proc. i z 10 do 6 proc.

* * *

Wielka uczona polska, p. Curie-Skłodowska, podczas pobytu w Warszawie stwierdziła poważne braki w otoczeniu Instytutu Radowego przy ul. Wawelskiej. Przed wyjazdem p. Curie zakomunikowała swoje uwagi intendenturze gmachu, która też niezwłocznie postarała się o spowodowanie zarządzeń, któreby tę sprawę unormowały. Starostwo grodzkie Warszawa - Południe podczas lustracji terenu stwierdziło obecność wpobliżu Instytutu Radowego stajni i chlewów. Takie sąsiedztwo nie jest pożądane wobec czego wydane jest zarządzenie eksmitowania tego siedliska much.

* * *

Do przemysłowego wydziału magistratu m. st. Warszawy wpłynęły na mocy ustawy przemysłowej zawiadomienia o likwidacji w zeszłym miesiącu w Warszawie 35 zakładów handlowych, w tej liczbie 15 — II kategorji, 16 — III kategorji i 4 — IV kategorji. W z. m. zawiadomiono o uruchomieniu 271 nowych przedsiębiorstw handlowych, w tej liczbie: 28 — II kategorji, 148 — III kategorji i 85 — IV kategorji.

KRATECZKI.

Talizman kmiotka.

Kawałek drewna nie dał szczęścia.

Ja nie wierzę w talizmany. Kiedyś nosiłem malutkiego słonia na łańcuszku przy kieszonce i z tej samej kieszeni wyciągnął mi złodziej 10 złotych. Przestałem więc w te rzeczy wierzyć. Przestałem jeszcze bardziej, po przeczytaniu ciekawej historyjki amerykańskiej Hardy Lasbucka o talizmanie. Historja ta, niezwykle pouczająca, brzmi następująco:

Sandy Plumkins był moim pierwszym przyjacielem. Razem pracowaliśmy w firmie „Buckins and Homespun" jedwabie en gros.

Już wtedy widać było, że Sandy wiele w życiu nie osiągnie. Rozeszliśmy się. Po pięciu latach spotkałem go znowu. Wyglądał bardzo nędznie. Był nawpół zagłodzony. Nie miałem nawet czasu z nim pomówić, gdy byłem bardzo zajęty. Żeniłem się tego dnia.

Minęło parę lat i znowu spotkałem Plumkinsa. Spłaciłem właśnie wtedy ostatnią ratę za meble do sypialni i połowę należności za dywanik z przed pokoju, byłem więc człowiekiem, który już coś w życiu zdobył. A Plumkins... Ach, nie pytajcie lepiej. Był w trzech czwartych zagłodzony. Jak to bywa, ponownie straciłem go z oczu, aż tu ostatnio... Nie, tego dnia nigdy nie zapomnę.

Wyjechałem z żoną za miasto naszem nowem lilipuciem autem (ostatni krzyk mody), nagle poczuliśmy jakiś chłodny prąd powietrza i przez sekundę znaleźliśmy się w ciemności.

— Co to było? zawołała moja żona z przestrachem. Tunel?

— Nie. Zapewne autobus przejechał nad nami.

Nie był to jednak autobus, lecz olbrzymia limuzyna, luksusowa. Zatrzymała się opodal. Szofer w wspaniałej liberji wyskoczył z niej i podszedł do nas.

— Pan Plumkins polecił mi zapytać, czy państwu nic się nie stało?

Podskoczyłem na dźwięk tego nazwiska i zajrzałem do auta. W głębi na miękkich poduszkach siedział Plumkins, mój przyjaciel Plumkins.

— Wyjechaliście na spacer, co? — zapytał. — No to możemy przejechać się razem. Wsiadajcie.

Ruszyliśmy razem w drogę.

Plumkins! — zawołałem ochłonąwszy nieco ze zdziwienia. To twój wóz? Dobrze ci się powodzi.?

— Tak nie narzekam. Mam jeszcze trzy inne auta, to tylko na spacery mam też posiadłość ziemską, willę, pałac w mieście, stajnię wyścigową, pieniędzy też mi nie brak...

— Musiałeś mieć szczęście?

— No tak! — skinął głową. Ale powiem ci prawdę. Wszystko to zawdzięczam temu. Patrz.

Pokazał mi mały, okrągły kawałek blachy z jakimś dziwacznym rysunkiem wiszący na łańcuszku od zegarka.

Poprostu zwykły talizman, jakich się widzi tysiące.

— I sądzisz, że to ci przyniosło szczęście? — zapytałem.

— Oczywiście!

— Nonsens. Nigdybym nie przypuszczał, że wierzysz w takie głupstwa.

— Wierzę? Przesada! Ja to... fabrykuję!

KMIOTEK.

Stefan Kowalczyk, kmiotek ze wsi Kraszew wierzył w talizmany. Miał on kawałek drzewa, który, jak wierzył, ochroni go przed każdem nieszczęściem. Gdy 20 maja rb. Kowalczyk przyjechał do Łodzi na targ, miał swój talizman przy sobie. Stanął na Zielonym Rynku, gdy zbliżył się do niego poborca miejski, żądając opłaty za miejsce na rzecz magistratu. Kowalczyk jednak miał talizman, chroniący od przykrości, a płacenie jest przykrością. Nawymyślał tedy ordynarnie poborcy Urbaniakowi w rezultacie czego, mimo talizmanu, Sąd Grodzki wydał wyrok skazujący Stefana Kowalczyka na 7 dni aresztu.

Kowalczyk połamał już swój talizman.

Jerzy Krzecki.

Banda złodziei kolejowych

wpadła w ręce policji.

Z Gniezna donoszą:

Cała prasa polska donosiła obszernie o zuchwałych występach dobrze zorganizowanej szajki złodziejskiej, „operującej" wagony towarowe na odcinku kolejowym Września — Żerków. Bandyci

dzielili się na 2 grupy,

jedna wskakiwała na wagony biegnącego pociągu i dostawała się po zerwaniu plomb i kłódek do wnętrza wagonów, druga jechała samochodem ciężarowym polnemi drogami wzdłuż toru kolejowego. „Pasażerowie" wyrzucali towary, a „wycieczkowicze" podnosili je z drogi i ładowali do własnego samochodu.

Komenda wojewódzka P. P. w Poznaniu postawiła na nogi posterunek policji w Jarocinie, Miłosławiu, Ostrowie, Słupcy, Strzałkowie, Wrześni i Żerkowie, oraz wydział śledczy P. P. w Gnieźnie i Ostrowie, delegując ponadto jeszcze urzędników śledczych z Poznania. Prowadzono staranne dochodzenia, jednakże bez rezultatu. Tajemnicza banda złodziejska mimo spostrzeżenia czujności władz policyjnych dokonywała dalszych napadów.

I dopiero wczoraj aresztowano złodziei i paserów oraz znaleziono magazyny skradzionych towarów.

Gałka muszkatałowa na polskiej sośnie.

Kryjówka przemytnika w lesie.

Z Częstochowy donoszą:

Pomimo bardzo wysokich kar, nakładanych na przemytników, proceder ten uprawiany jest nadal i przybiera wprost zastraszające rozmiary. Niema bowiem prawie dnia ażeby Straż graniczna nie chwytała któregoś z przemytników zamieszkałych przeważnie we wsiach nad granicą z towarem pochodzenia zagranicznego.

W tych dniach znów. Sąd Okręgowy rozpatrywał kilkanaście spraw karno-skarbowych za przemytnictwo, między innemi rozpatrywano sprawę Jana Siudeja.

Tło przestępstwa przedstawia się następująco: W marcu rb. straż graniczna w Pankach dowiedziała się poufnie, że jakaś dobrze zorganizowana banda przemytników urządziła sobie w lesie państwowym obok wsi Malice „składy konsygnacyjne" towarów przemycanych z Niemiec skąd następnie, już zupełnie bezpiecznie dostarczała je do Częstochowy.

Zasadzka urządzona przez straż graniczną uwieńczona została pomyślnym wynikiem, bo oto około godz. 11 w nocy aresztowano w lesie tym Jana Siudeja, który przybył by zabrać zmagazynowane

94 klg. gałek muszkatałowych?

Schwytany na gorącym uczynku Siudej tłumaczył się, że przyszedł do lasu po drzewo czemu jednak strażnicy nie dali wiary i sprawę, skierowali na drogę sądową. Sąd zaś, rozpatrzywszy sprawę, doszedł do wniosku, że jednak Siudej przyszedł do lasu nie po drzewo, a po gałkę muszkatałową, która przecież nie rośnie jeszcze w naszych lasach, musiała przeto

pochodzić z przemytu.

Za przestępstwo to Siudej ukarany został grzywną 12.126 zł. z zamianą na 121 aresztu i opłaty sądowe w kwocie 1.112zł.

Jeden rewolwer — pięć ofiar.

Krwawy wielbiciel płochej Natalji.

— Z Mościsk donoszą o krwawej tragedji na tle zawiedzionej miłości Mianowicie 22-letni Michał Nagórski z Ochowic zranił ciężko wystrzałem z rewolweru 4 osoby, a następnie pozbawił się życia.

Nagórski kochał się w córce Pawła Kruchelnickiego, Natalji, lecz nie znalazł wzajemności. Kruchelnicka nie myślała o zamąż pójściu, utrzymywała natomiast przyjacielskie stosunki z Mikołajem Kusykiem i Fedkiem Pikulickim sąsiadami Nagórskiego.

W obawie aby Natalja nie wybrała jednego z nich na męża. Nagórski udał się wczoraj do Kruchelnickiego,

prosząc go o rękę córki.

Kruchelnicki po naradzie z Natalją, odrzucił propozycje Nagórskiego.

Zrozpaczony Nagórski wrócił do domu gdzie już miał przygotowany rewolwer, zabrał go ze sobą i wyszedł do lasu. Tam spotkał Kusyka i Pikulickiego, z którymi zamienił kilka słów poczem dobył rewolweru i oddał do nich kilka strzałów. Pikulicki został ciężko ranny, Kusyk lekko. Następnie Nagórski udał się do domu Kruchelnickiego. Na podwórzu spotkał ojca z córką, do których oddał

kilka strzałów

raniąc Kruchelnickiego i jego córkę bardzo ciężko. Po zbrodni wrócił szaleniec do lasu w Ochowicach, gdzie celnym strzałem, w skroń pozbawił się życia. Rannych przewieziono do szpitala lwowskiego.

Kto zamordował staruszka?..

Śniadanie zbrodniarzy.

Z Chełmna donoszą:

Cicha i spokojna wioska Kałdus położona o 6 klm. na południe od Chełmna stała się widownią niezwykłego morderstwa, którego ofiarą padł mieszkaniec tejże wioski 71-letni staruszek, właściciel 23-morgowego gospodarstwa Franciszek Kwiatkowski.

Według zebranych informacyj, w godzinach rannych udała się żona śp. Kwiatkowskiego wraz ze służącą do Chełmna na targ pozostawiając staruszka samego. Kiedy po załatwieniu sprawunków wrócili około południa do domu zastali drzwi zamknięte. Po usunięciu zapory, oczom ich przedstawił się straszny widok; w kuchni na podłodze leżały martwe już zwłoki Kwiatkowskiego: usta zakneblowane, szyja silnie ściśnięta koszulą, ślady kilku uderzeń narzędziem na twarzy i głowie. Na stole stały 3 filiżanki, chleb masło i t. d. z czego wynika, że sprawcy po morderstwie

pokrzepili się,

korzystając ze śpiżarni.

Jak się okazało, sprawcy po uduszeniu starca zebrali przechowane w łóżku 56 zł. oraz pozłacany zegarek poczem po zabarykadowaniu drzwi od wewnątrz umknęli oknem.

Zawiadomiona przez służącego o zbrodni policja, niestety dopiero około godz. 3 po poł. wszczęła natychmiastowe dochodzenia, w wyniku których aresztowano służącego. Dalszy pościg prowadzi komenda powiatowa P. P.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

HENRYK MEGUIN.

Bądź ostrożny.

Długa kryta limuzyna o karoserji ciemno-błękitnej drgała, jakgdyby żądna przestrzeni!

Hrabia Jan de Chaulmes gotów do jazdy trzymał ręce w rękawiczkach na kierownicy podczas gdy młoda jego żona złotowłosa hrabina Helena pochylając się ku drzwiczkom mówiła cichym i słodkim głosem:

— Bądź ostrożny, mój Jaśku! Proszę cię o to! Jedziesz zawsze jak warjat! Nie mam nigdy chwili spokoju jak mkniesz tem autem!

Na gładkiej twarzy hrabiego Jana ukazał się rzewny uśmiech. Skinąwszy żonie ręką na pożegnanie ruszył z miejsca.

Długą chwilę hrabina Helena goniła rozmiłowanem spojrzeniem sylwetkę męża w limuzynie toczącej się szybko wzdłuż linji wysokich topoli, hen! daleko, ku końcowi parku.

— Kocha mnie! — myślała z upojeniem wodząc wzrokiem za znikającem autem.

— A ja! Jak bardzo, bezgranicznie kocham go.

Otóż nie! Hrabina Helena była w błędzie. Mąż nie kochał jej! Nie tak przynajmniej jak sądziła i pragnęła!

Kilka lat cichego szczęścia w wygodach i dostatku, równy poziom umysłowy, wspólność umiłowań i przekonań, braterstwo dusz jednem słowem — oto [illegible]em Heleny.

I dziś [illegible] hrabia Jan był przy[illegible] do swej żony. Wiedział aż nadto [illegible] tylko ona była ko[illegible] przeznaczona dla [illegible] zgóry; tą prawdziwą kobietą stworzoną na to, by poświęcać się dla tych, których kochała, drżeć o nich i cierpieć nieustannie przez nich!

Tak! Hrabia Jan zdawał sobie jasno z tego sprawę, czem była Helena dla niego! Ale obok niej istniała jeszcze tamta! Symona!

Znali się oddawna. Na długo przed jego ślubem z Heleną.

Od pierwszego wejrzenia zakochał się w tej młodziutkiej wdowie, wysokiej wiotkiej jak brzózka, o cerze brzoskwini i włosach kruczych; czarującej, ponętnej... niebezpiecznej niczem ljana pachnąca!...

Ach! Jak bosko była piękna!

Hrabia Jan kochał ją do szaleństwa!

Pióro niezdolne jest opisać małemi arabeskami czarnemi tej żywiołowej miłości, która jak płomień gorzała w sercu młodego Jana.

Lecz nagle, jakby jednym podmuchem huraganowego wichru los uwziął się, by ich rozdzielić. Ten bezlitosny los, co umie z takiem okrucieństwem łamać słabe, ach, jak słabe i nieodporne serca ludzkie!

Rozpacz Jana nie miała granic. Ale powoli czas, ten najlepszy lekarz zesłał ukojenie. Młody hrabia nie zapomniał wprawdzie o ukochanej, lecz pogodzony z myślą o jej bezpowrotnej stracie ożenił się z Heleną, towarzyszką zabaw dziecinnych, jasnowłosą cichą potulną i pełną słodyczy panną, która kochała go nad życie, prochy zmiatała przed nim, i jak najczulsza matka drżała o niego.

„Janie, bądź ostrożny!"

„Janie, ubierz się ciepło".

„Janie, nie pędź jak warjat".

„Janie, niespokojna jestem o ciebie!"

Temi słowy żegnała go zawsze ilekroć wsiadał do swej limuzyny, by gnać w niej z wichrem w zawody robiąc po sto sto piętnaście, sto dwadzieścia kilometrów na godzinę!

Hrabia Jan był z Heleną w pewnym stopniu szczęśliwy! Nie tą pełnią szczęścia wszakże, której każdy człowiek czy przeciętny i tuzinkowy, czy wyższego pokroju, ale zawsze nienasycony i ponad miarę żądny, pragnie, wygląda i tęskni do niej!

I przyszła godzina, kiedy Jan, nagle, spotkał się z Symoną w Paryżu. Niewygasła miłość odżyła w sercu jego wzbierając jak potężny przypływ morza czasu porównania dnia z nocą! Brutalna aż do bólu duszy! Porywająca z sobą tradycyjne zasady z mlekiem matki wyssane, i szacunek dla samego siebie.... wiarę zaprzysiężoną u stóp ołtarza dozgonnej towarzyszce życia....

Symona bowiem piękną była jak Venus Olimpijska. Lata ubiegłe nie zostawiły śladu na tym żywym posągu koloru ambry, zrodzonym z świateł i cieni.

Na samą myśl o niej hrabia Jan zgrzytał zębami w szale żądzy i rozpaczy...

Czy Symona kochała go kiedyś?

Nie wiedział nic o tem.

Czy kochała go jeszcze?

Chyba że nie! Prawdopodobnie nie! Ale była w niej owa dwoistość i żar istot olimpijsko pięknych, które świadome swego bezlitosnego piękna pożądają zwycięstwa dla zwycięstwa, dla rozkoszy zwyciężania.

Kto wie czy, dla triumfu swego nie wybrała właśnie na całopalną dla siebie ofiarę drobnej tej słodkiej, cichej i bezbronnej Heleny, która przecież nie wchodziła jej w drogę świadomie, z którą nie miała styczności, widziała ją parę razy zaledwie, zdaleka poprzez sztachety, białą dłonią pieszczącą łanię i sarny w swoim parku!

Lecz hrabia Jan liczył się z nią. Kiedy rozważał stosunek swój z Symoną na zimno, nienawidził samego siebie, gardził sobą, postanawiając zerwać z tem co przynosiło wstyd i ujmę myślącemu jego „ja".

„Nie zadam bólu Helenie! Nie chcę by Helena cierpiała przeze mnie! — powtarzał w owych chwilach z uporem biednego malca pożądającego upragnionej i niedozwolonej zabawki.

Dość było jednak jednego słówka wezwania Symony, i niepomny postanowień wskakiwał do swego auta i z zawrotną szybkością przebywał kilkaset kilometrów dzielących go od ukochanej kobiety.

Ostatnio kaprys tej brunetki o śniadej cerze i falujących, gibkich, usidlających ruchach domagał się, by porzuciwszy żonę i spaliwszy mosty za sobą hrabia Jan wyjechał z nią daleko, na kraniec świata, gdzie oczy poniosą.

Nad tem właśnie Jan rozmyślał teraz pędząc na złamanie karku posłuszny wezwaniu Heleny.

Auto mknęło z szybkością stu dwudziestu kilometrów. Hrabia Jan z rysami ściągniętemi wpatrzony w szosę rozpamiętywał w takt motoru bolesne, nieprzejednane słowa Symony:

— Porzuć ją i uciekniemy we dwoje!

Bo inaczej, wszystko skończone między nami na zawsze!

Widział przed sobą króciutki bilecik, na którym litery, wydłużone, śpiczaste zdawały się chcieć ranić jak wyostrzone sztylety!

— Nie! Nie! Nie — powtarzał Jan w duchu niczem słabe dziecko broniące się przed władną pokusą.

Na zakręcie drogi w miejscu umówionem ujrzał zdaleka jasną plamę sukni którą lekki wiatr omotywał na tem ciele bogini.

Zahamował raptownie... Strach go ogarnął, by nie zauważono ich... Wieśniacy w polu mają oko bystre i tyle czasu do rozważania!...

Jednym skokiem Symona stanęła na stopniu auta, wcisnęła się w tylne siedzenie i limuzyna pomknęła znów w tempie piekielnem.

— Porzucisz ją, słyszysz? — syknęła Symona pochylając się prosta jak struna ku hrabiemu. — Porzucisz ją i odjedziemy daleko, daleko stąd! Takie życie nie może trwać długo! Oszaleję chyba. Chcę!...

— Nie! Nie! Nie! — buntował się Jan trzęsąc głową, z wizją Heleny w oczach, stojącej przy aucie i proszącej go cichym słodkim głosem:

„Bądź ostrożny, Janie! Boję się o ciebie!".

* * *

Podoficer żandarmerji Carboussac w swych grubych butach stał w salonie hrabiny Heleny obarczony przykrą misją oznajmienia jej o tragicznej śmierci męża.

— Hrabia Jan, pani hrabino! — mówił patrząc ze współczuciem na drobną postać Heleny wstrząsaną gwałtownem łkaniem — nie miał że tak powiem, czasu cierpieć! Auto jego, z przeproszeniem, zmiażdżyło się w drobne kawałki o drzewo. Więc!... Straszny wypadek, pani hrabino! Straszny!

Carboussac zamilkł. Kazano mu bowiem przemilczeć o tem, że w odłamkach limuzyny znaleziono zwłoki młodej kobiety cudnej urody trzymającej w zaciśniętej dłoni mikroskopijny browning o rączce z perłowej masy. Nie wolno mu było również donieść, że doktór opatrując ciało hrabiego Jana znalazł za prawem uchem mały, okrągły, wielkości suchego grochu zaledwie otwór broczący krwią...

Tłum. J. S.

Wajsówna ćwiczy już od 8-go roku życia.

Jadziu, my chcemy 45 metrów!

Pracowitość znakomitej dyskobolki.

Zarząd gniazda sokolego podaje poniższe szczegóły:

Druhna Jadwiga Wajsówna ma lat 19-cie. W „Sokole" ćwiczy już od ósmego roku życia, przechodząc stopniowo wszystkie szczeble wychowania gimnastycznego, początkowo w młodzieży, a od lat dwóch — jako druhna. Po przebyciu okręgowego kursu przodowników, druhna J. Wajsówna prowadzi

samodzielnie drużynę młodzieży żeńskiej.

Ćwiczy stale gimnastykę, jest bardzo dobrą zawodniczką na przyrządach gimnastycznych oraz uprawia wszystkie prawie konkurencje lekkiej atletyki, osiągając niepoślednie wyniki na wszystkich zawodach.

Na zawodach związkowych w Warszawie w roku ubiegłym w pięcioboju, pomimo bardzo silnej konkurencji, zdobyła tylko...

pięć pierwszych miejsc,

to, bo więcej zdobyć nie mogła!

W kwietniu r. b. jako wice - mistrzyni Polski w rzutach, była na kursie przedolimpijskim w Poznaniu, jako kandydatka na olimpjadę. Sumienną pracą nad sobą na kursie dokonała tego, że po powrocie do domu pokusiła się o pobicie dotychczasowego rekordu Polski i świata, należącego dotychczas do Haliny Konopackiej, reprezentantki Polski na olimpjadzie w Amsterdamie. Pokusiła sie i trzykrotnie pobiła dotychczasowy wynik H. Konopackiej, ustanawiając nowy rekord w rzucie dyskiem, a mianowicie 40.39 m., czyli lepszy o 76 cm.

od rekordu światowego!

Na zawodach wewnętrznych gniazdowych osiągnęła wynik wprost rewelacyjny, bo wynoszący aż 42.60 m. Wynik ten jednakże nie został zatwierdzony, gdyż na zawodach tych nie było przepisowej liczby sędziów związkowych P. Z. L. A.

Pozatem na mistrzostwach Ł. O. Z. L. A. poprawiła rekord okręgu w pchnięciu kula i do rekordu Polski brakuje jej tylko 20 cm.! Również w biegu z płotkami na 80 m. zdobyła I-sze miejsce oraz w skoku wzwyż zajęła drugie miejsce za mistrzynią Polski, śp. Janowską. Na mistrzostwach kobiecych Polski „Jadzia" ustanowiła nowy rekord rzutem 42. 43 mtr.

Jak widać z powyższego, jest ona wszechstronną zawodniczka, i śmiało twierdzić można, że druhna J. Wajsówna będzie tą Polką, która na olimpjadzie w Los Angeles.

zdobędzie laur olimpijski

i wzniesie sztandar Polski na poczesne miejsce, jedno z pierwszych miedzy wielu narodami.

W dniu 14 maja r. b. zarząd okręgu łódzkiego „Sokoła" przybył do Pabjanic i na boisku gniazda wręczył druhnie J. Wajsównie w upominku od zarządu okręgu złoty zegarek oraz od członków zarządu nesseser i dysk, opatrzone odpowiedniemi napisami. Obecny przy tem zarząd gniazda „in corpore" oraz druhowie, druhny i młodzież sokola wznieśli okrzyk:

„Jadziu, my chcemy 45 metrów!"

Mamy niezłomną nadzieję, druhna Wajsówna

w pracy nie ustanie.

Usilną zaprawą pod okiem trenera dojdzie do szczytowej formy i na olimpjadzie pokaże światu, co potrafia nasze Polki.

Trener P. Z. L. A. p. Klumberg przepowiadał już dawno dhnie Wajsównie tak wspaniałe wyniki. Pisze o tem cała prasa krajowa i zagraniczna.

„ŚWIĘTO WIANKÓW" U MONIUSZKOWCÓW.

Dziś w uroczym ogródku „Sielanka" przy szosie Pabjanickiej odbędzie się wielka zabawa ogrodowa p. n. „Święto Wianków", organizowana przez Słow. Śpiewacze im. Moniuszki.

Clou zabawy będzie uroczystość puszczania wianków na stawie, następnie program obejmuje zabawę dziecięcą, strzelanie do tarczy, występy chórów Stowarzyszenia oraz występ znanego popularnego humorysty komika Janusza Szyndlera, ulubieńca łódzkiej publiczności, który wystąpi w najnowszych satyrycznych recytacjach i monologach.

Dojazd tramwajami: rudzkim, tuszyńskim pabjanickim do przystanku „Sielanka" za biletami kombinowanemi.

Powrót tramwajami zapewniony. Bufet zaopatrzony w napoje i zakąski gorące na miejscu. — Ogród dla miłych gości otwarty już o godziny 10 rano.

Poznań walczy z kalectwem dzieci.

Gimnastyka wyrównawcza dla dziatwy szkolnej.

Częstym kłopotem rodziców jest niedobra postawa ich dziecka. Napomnienia, by dziecko trzymało się prosto, nie garbiło się, nie unosiło barków, by chodziło poprawnie i t. p.

nie odnoszą naogół skutku,

a często są przyczyną nieporozumień i kończą się niejednokrotnie karaniem „nieposłusznego" dziecka; a dziecko takie nie jest nieposłuszne, tylko nie umie trzymać się poprawnie, gdyż brak mu świadomości dobrej postawy lub też ma takie trudności w przybieraniu jej na skutek pewnych właściwości budowy swego ciała, że samo ich

przezwyciężyć nie może.

Badania dziatwy szkolnej wykazały, że wadliwa postawa jest zjawiskiem niezmiernie częstem, bo mniejwięcej każde trzecie dziecko posiada liczne błędy w budowie, które psują mu postawę. Błędami takiemi są okrągłe plecy, odstające łopatki, ciasna, płaska klatka piersiowa, brzuch duży o słabych mięśniach, zagięcia kolan w X lub O, stopy płaskie i. t. p. Wymienione błędy nie są wadami tylko kosmetycznemi; powodują one często daleko idące zmiany ogólnego zdrowotnego stanu dziecka. Wystarczy dla przykładu wymienić, że płaska, ciasna klatka piersiowa utrudnia należyte przewietrzanie płuc, a wiotkie mięśnie brzucha upośledzają pracę trawienia jelit i sprowadzają skłonność do zaparcia, blednic i t. d.

Potwierdza to również statystyka, która wykazuje, że dzieci z wadliwą postawą

chorują znacznie częściej

od dzieci trzymających się prosto.

Gimnastyka szkolna nie jest z natury rzeczy w stanie usunąć tych wad budowy dziecka, choćby tylko dla tego, że klasy ćwiczące są za liczne, by móc ćwiczenia dostosowywać do indywidualnej potrzeby każdego dziecka.

Świadomi istoty rzeczy rodzice szukają rady, oddając dzieci w leczenie ortopedyczne. Nie wszyscy jednak mogą pozwolić sobie na nie ze względu na koszta lub na brak świadczeń kasy chorych.

Dzięki życzliwemu poparciu władz szkolnych, pierwszy kurs gimnastyki wyrównawczej rozpoczął ćwiczenia w Poznaniu 17 dziewczynek w wieku 11—12 lat ze szkoły powszechnej.

Wyniki osiągnięte były tak zachęcające, a i zainteresowanie rodziców tak żywe, że zdecydowano uruchomić dalszy kurs.

Kursy gimnastyki wyrównawczej w szkołach, cieszą się zagranica dużem zrozumieniem i są powszechnie stosowane (Szwecja, Ameryka, Niemcy). W Niemczech są one obowiązkowe w myśl ustawy

o opiece nad kalekami.

W Polsce sprawa ta jest jeszcze w zaczątkach. Z całem też uznaniem należy podkreślić, że Poznań jest pierwszem miastem w Polsce, które zaprowadziło tego rodzaju gimnastykę w szkołach powszechnych.

Wszechsłowiański obóz instruktorów harcerskich

w Buczu na Śląsku.

Związek Harcerstwa Polskiego czyni ostatnie przygotowania organizacyjne do wszechsłowiańskiego obozu instruktorów harcerstwa, który odbędzie się w czasie od 1 do 15 lipca r. b. w Buczu na Śląsku.

Na obóz przybędą delegaci organizacyj harcerskich Polski, Czechosłowacji, Bułgarji i Jugosławji. Każda z narodowych organizacyj harcerskich wyśle na obóz grupę, składającą się

z 8-miu instruktorów.

Celem obozu jest wzajemna wymiana doświadczeń z zakresu obozownictwa, oraz zbliżenie między organizacjami harcerskiemi państw słowiańskich. Uczestnicy obozu odbędą szereg wycieczek do Katowic, Krakowa i Zakopanego.

Komendantem obozu mianowany został harcmistrz R. P., prof. Tadeusz Strumiłło. Na czele delegacji bułgarskiej przybędzie naczelny skaut Bułgarji, prof. Stojanow.

Kupon ostatni

prosi o wycięcie.

Dziś drukujemy ostatni kupon konkursu sportowego „Echa" na odgadnięcie wyniku meczu ŁKS. — Red Star Olimpique. Kupony wypełnione należy składać w zapieczętowanych kopertach w redakcji „Echa" Karola Nr. 2 (skrzynka listowa). Ogłoszenie wyniku losowania nastąpi we wtorkowym numerze.

Kupon ostatni.

Konkursu Sportowego „Echa"

Wynik meczu: ____________________

Ł. K. S. — Red Star Olimpique

Nazwisko i imię: ____________________

Miejsce zamieszkania: ____________________

UWAGA. Włożyć do koperty, zapieczętować i wysłać.

Przed olimpjadą.

Walasiewiczówna chce startować w barwach polskich.

Jak się dowiadujemy, znakomita lekkoatletka polska przebywająca stale w Ameryce Stanisława Walasiewiczówna zgłosiła chęć startowania w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles w barwach polskich.

Wynika z tego, że Walasiewiczówna obywatelstwa amerykańskiego

nie otrzymała.

Polski Komitet Olimpijski poweźmie w powyższej sprawie decyzję w najbliższych dniach.

Sprawa Nurmiego. nadal na widowni.

Jak się dowiadujemy, fiński związek lekkoatletyczny zwrócił się ostatnio do Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej z żądaniem jaknajrychlejszego

wydania decyzji

w sprawie zawieszenia Nurmiego w prawach amatora. Sprawa ta będzie jednak rozpatrywana nieprędzej, jak na kongresie lekkoatletycznym w Los Angeles.

50 mtr. 60 cm.

Znany węgierski miotacz dyskiem Remecz pobił w tych dniach własny rekord światowy w rzucie dyskiem, uzyskując fenomenalny wynik 50 m. 64 cm.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa z groszku młodego z łazankami.
Wątroba cielęca z kaszką
Sałata mieszana.
Omlet.

WINSZUJEMY.

Jutro: — Władysławowi.
Wschód słońca 3.15.
Zachód — 19.59.
Długość dnia 8.53.
Przybyło dnia 8.53.
Tydzień 26.

Radjo-kącik

RASZYN, poniedziałek.

11.58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dzień bież. 12.10. Przegl. Pras. Polsk. 12,40. Urz. Kom. P I M. 12,45. Płyty. 13,35. Płyty gramofonowe. 15,00, Kom. gospodarczy. 15,10. Utwory skrzypcowe w wyk. Bratzy Yovanovica (płyty). 15,30. Przegląd komunikacyjny. 15,40. Muzyka lekka (płyty). 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. Pogad. w jęz. francuskim. 17,00—18,00. Muzyka lekka. 18,00. „Paradoksy techniki" — wygł. dr. F. Burdecki. 18,20. Muzyka taneczna. 19,15. Rozmaitości. 19,35. Pras. Dz. Radj. 19,45. „Skrzynka poczt. roln." — omówi inż. W. Tarkowski. 19,58. Program na dz. nast. 20,00—20,55. Koncert europejski holenderski. 21,00—23,00. Transmisja z Paryża koncertu muzyki polskiej. 23,00. Dod. do Pras. Dz. Radj. 23,05. Kom. dla komunik. lotniczej. 23,10. Wiadomości sportowe.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

14.00—15.00. Muzyka gramof. 15,40—16,00. Dla młodzieży, W. Gebhardt: „Od włóczęgi do wielkiego poety — Jack London". 16,30—17,30. Koncert z Berlina. 18,00—18,25. Dr. H. Just: „Koncertujemy z niewidzialnym partnerem". 18,30—18,55. Hiszpański dla początk., 19,35—20,00. Prof. H. Schmiedel: „Problemy ducha w czasach obecnych". 20,00. Koncert europejski z Hilversum. 22,30. Komunikaty nast. muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Banda naprzód.
Teatr Letni — Hiszpańska mucha.
Bajka — Spóźniony romans.
Capitol — Pod kuratelą.
Casino — Ming Toy.
Corso — I Trzej chrzestni ojcowie, II Senor Americano.
Czary — I Za kratami. II Pierwszy pocałunek.
Grand — Kino: — Dziecko ulicy.
Ludowy — Tyranja miłości.
Luna — Żar miłości.
Mimoza: — Z powodu remontu kino nieczynne.
Oświatowy: — Dla dorosł. Anastazja; dla młodz. Krwawy żart.
Palace — Królowa Południa.
Przedwiośnie — I Rozstrzygająca noc, II z Byrdem do Bieguna Południowego.
Rakieta — 24 godziny.
Resursa — Policmajster Tagiejew.
Splendid — Kobieto nie grzesz.
Tęcza: — Kapitan marynarki.
Zachęta — Golgota samotnej dziewczyny.

W imię własnego dobra i obywatelskiego obowiązku.

Odezwa do łódzkich parafjan Podwyższenia Św. Krzyża.

„Konieczność wzywa nas do pracy i poświęcenia.

Nie mamy sali na zebrania parafjalne, nawet nieliczne.

Nie mamy sali dla stowarzyszeń parafjalnych których jest przy naszym kościele około 20 i z których niejedno liczy blisko tysiąc osób.

Nie mamy sali dla 4 śpiewaczych chórów kościelnych; a zwłaszcza dla bibljoteki i czytelni parafjalnej, dostarczającej nam lektury religijnej, tak potrzebnej dzisiaj wobec szerzących się przewrotnych i gorszących piśmideł.

Płacimy wygórowaną cenę za lokal na ochronę dla biednych dzieci, której nawet zagraża z tego powodu zamknięcie.

Te i inne, dość liczne, potrzeby naszego kościoła i parafji wołają na nas, byśmy obudzili się z niebezpiecznego uśpienia do pracy i ofiarności.

Korzystamy spokojnie z tego, co nam przekazali nasi przodkowie; tem bardziej przeto nie wolno nam zaniedbywać naszego obowiązku własnego, obowiązku względem pokolenia obecnego i przyszłego.

Podczas gdy nowopowstałe parafje łódzkie, zanim zdążyły wybudować murowany kościół i plebanję, już mają piękne, wygodne, obszerne domy lub sale parafjalne, nasza parafja św. Krzyża, tych nowych parafij macierz—jakby na laurach spoczywając — naraża się na zarzut braku przezorności i inicjatywy.

Potrzebę domu parafjalnego przy naszym kościele zaznaczał publicznie Najdostojniejszy Pasterz i to niejednokrotnie.

Tem przeto energiczniej zabierzemy się do współpracy i zbierania funduszu, aby dom parafjalny św. Krzyża stanął jak najrychlej.

Wysiłek nasz będzie tem łatwiejszy, a fundusz wystarczy tem mniejszy, im szybciej działać będziemy, bo obecna okazja i sytuacja sama nam idzie na rękę i jakby zaprasza nas do wykorzystania wyjątkowo sprzyjających warunków, których powtórzenie się w przyszłości niezależnie od jakiejkolwiek woli ludzkiej, jest podobnie niepewne, jak niepewna jest dla nas sama przyszłość.

A przecież wszyscy, zwłaszcza zamożniejsi parafjanie świętokrzyscy mają prawo i obowiązek dbać o zabezpieczenie normalnego, katolickiego rozwoju życia społecznego swej parafji.

Do tego celu posłuży im w pierwszym rzędzie własny katolicki dom kulturalno-oświatowy, który oby stał się podstawą dla najowocniejszej pracy społecznej, promieniejącej na całą katolicką Łódź, głównie zaś na parafję św. Krzyża.

Ze swej znów strony katolicki wzmocniony rozwój życia społecznego, zabezpieczając nam przed wrogimi czynnikami najwyższe dobra duchowe, jednocześnie znakomicie sprzyjać będzie temuż dobrobytowi materjalnemu, z którego obecnie mają popłynąć hojne ofiary na dom parafjalny.

W zrozumieniu powyższego najżywotniejszego interesu naszej parafji zorganizował się Obywatelski Komitet ze wszystkich warstw społeczności katolickiej m. Łodzi.

Niechże przeto katolicy świętokrzyscy i szlachetni obywatele łódzcy przychylnie się odniosą do wysiłków Komitetu, byśmy do zbożnego dzieła tegoż Komitetu Obywatelskiego wspólnie składali cegiełki naszej ofiarności i współpracy, a Bóg miłosierny, który błogosławi każdej dobrej sprawie, uwieńczy nasz zbiorowy czyn błogim skutkiem, dla którego z wdzięcznością wspominać nas będą pokolenia następne.

Marjo, Orędowniczko i Wspomożycielko wiernych — dopomóż nam.

UWAGA. Ofiary można składać na ręce księży parafjalnych św. Krzyża, w zakrystji, albo w kancelarji (Przejazd 13) w godzinach biurowych, lub też wprost do skarbnika w Banku Spółdzielczym (ul. św. Andrzeja 3).

Za każdą tak złożoną ofiarę będzie wydany z kwitarjusza komitetowego kwit z podpisem inkasenta, żeby ofiara nie dostała się w obce ręce. — Będą także przyjmowane ofiary na listę lub legitymację, za upoważnieniem i pieczęcią Komitetu.

Obywatelski Komitet Domu Parafjalnego św. Krzyża".

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Ślub lilipuciej pary.

Gorąca miłość karzełków.

W tych dniach odbyły się w Budapeszcie oryginalne zaręczyny. Szczęśliwymi narzeczonymi są lilipuci. Narzeczona nazywa się Teresa Karacsony, narzeczony Jan Strauss. Oboje byli przed kilku laty zaangażowani do jednego z teatrzyków „Variete" w wiedeńskim Praterze, potem przenieśli się do Budapesztu, gdzie występowali w podmiejskich restauracjach. Ale los *rozdzielił zakochanych.* Jan Strauss został zaangażowany na bardzo dobrych warunkach zagranicę, gdy panna Karacsony pozostała w Budapeszcie. Pan Strauss wrócił niedawno z pokaźną sumą do Berlina i postanowił ożenić się z panną Karacsony. Narzeczona liczy 91 centymetrów, narzeczony 97. Niedawno odbyła się w jednej z restauracyj podmiejskich w Budapeszcie, w której oboje produkują się od pewnego czasu, wesoła uroczystość zaręczyn. Na uroczystość tę przybyli wszyscy żyjący w Budapeszcie lilipuci. Narzeczeni i ich goście byli podejmowani przez dyrektora cyrku Gerencsera i jego żonę. Zabawa była bardzo wesoła i trwała do rana. Wkrótce odbędzie się w Budapeszcie ślub lilipuciej pary.

Litery na biodrze noworodka.

Sensacyjny proces o zamianę dziecka.

Przed sądem niemieckiego miasteczka Gladbach rozpoczyna się właśnie proces, którego tło jest więcej, niż sensacyjne.

Poto by pojąć w całej pełni, trzeba się cofnąć o lat jedenaście.

Wtedy to, 24 października 1919 roku w lecznicy położniczej w Gladbach dwie kobiety o jednej niemal godzinie wydały na świat

każda po chłopcu.

Były to: żona palacza, nazwiskiem Donk, oraz żona robotnika fabrycznego nazwiskiem Beuth. Matkom pokazano ich chłopców zaraz po urodzeniu, poczem zabrano ich do wspólnej sali dla noworodków.

Nazajutrz, gdy pani Donk przyniesiono jej malca, zauważyła, że się ogromnie zmienił i wyraziła wątpliwość, czy jej go nie zamieniono.

Wchodziła w grę tylko możliwość zamiany z małym Beuthem, ale pani Beuth odrzuciła to przypuszczenie, i tak pozostało.

Upłynęło jedenaście lat. Chłopcy rośli, jeden w rodzinie Donków, drugi Beuthów, kochali swych rodziców, i

wszystko było w porządku.

Pewnego dnia, pani Beuth poszła do cyrku, i tam wśród publiczności zobaczyła chłopca, który był łudząco podobny do jej męża i starszego syna.

Podeszła do malca i spytała go, jak się nazywa. Chłopiec wymienił nazwisko Donk.

Beuthowa przypomniała sobie wówczas nieporozumienie w lecznicy i skomunikowała się z rodziną Donków.

Rozpoczęły się kroki sądowe.

Zrobiono próbę krwi chłopców:

nie dała żadnego rezultatu,

gdyż przypadkowo obie rodziny, Beuthów i Donków należą do tych samych grup krwi, więc obaj chłopcy mogą być zarówno synami, jednej, jak i drugiej matki.

Badano też budowę ciała i budowę szczęk chłopców; okazała się tak różna, że zamiana dzieci wydawała się całkiem wątpliwa. Zato inne fakty świadczyły za tem, że zamiana miała jednak miejsce.

Co się stanie z chłopcami, o ile się okaże, że rodzice, u których przez 11 lat mieszkali nie są ich rodzicami?

Jest jeszcze i ta komplikacja, że jedna z rodzin jest katolicka, a druga protestancka.

Proces o zamianę dzieci w klinice położniczej, podobny do tego, miał przed rokiem miejsce w Rydze.

W zagranicznych lecznicach są rozmaite sposoby, zabezpieczające dzieci przed zamianą.

Noworodki zaopatrują

w pierścionki, wstążki, kokardki

W jednej z nowojorskich klinik naświetlają noworodki ultrafioletowemi promieniami w ten sposób, że na biodrze występuje całkiem bezboleśnie szablon z nazwiskiem, który po upływie dwu tygodni znika.

„Signor dentista".

Złote zęby czerwonoskórego.

Dzikus w fotelu dentystycznym.

Pewien duński lekarz-dentysta, który długie lata spędził wśród Indjan meksykańskich, opowiada ciekawe szczegóły o swoich czerwonoskórych pacjentach:

Indjanie są przecież też ludźmi i, jako tacy, miewają oczywiście tak że ból zębów, na równi z ich braćmi rasy białej.

Oto El Ojo Grande (Wielkie Oko), Indjanin szczepu Durangosów zamieszkującego najwyższe turnie gór, pokrytych gąszczem odwiecznych lasów, odczuwa nagle w nocy

dokuczliwy ból zębów.

Skoro świt, zabiera się do stosowania różnych domowych środków leczniczych. Gdy jednak ani zioła leśne, ani przypalanie rozżarzonym drutem pożądanej ulgi nie przynoszą, decyduje udać się do „ciruiano dentista" zamieszkałego w najbliższym miasteczku, oddalonem o kilkanaście mil od wioski indyjskiej.

Przed wschodem słońca, El Ojo dosiada rumaka i w towarzystwie żony i dzieci ruszą w drogę. Wślad za karawaną biegną psy domowe. Prócz prowiantu, zabrane zostały wyroby rękodzielnicze Indjanina, a więc: naczynia gliniane, samodziały i torby, wykonane ze skór własnoręcznie upolowanych zwierząt: jeleni stepowych, niedźwiedzi i tygrysów. Przedmioty te przeznaczone są na sprzedaż, albowiem El Ojo nie posiada pieniędzy na opłacenie dentysty i musi je sobie wpierw

utargować na bazarze.

W poczekalni dentysty, El Ojo wraz z rodziną zajmuje miejsce — na podłodze, pomimo, że w pokoju jest sporo wolnych krzeseł. Po powitaniu lekarza i wielu przeprosinach za „zabieranie czasu" Wielkie Oko wchodzi do gabinetu i dopiero po długich namowach decyduje się zająć miejsce w fotelu operacyjnym, gdyż uważa, że dla niego, dzikusa z lasów dziewiczych, właściwem miejscem byłby — podnóżek fotelu.

Badanie lekarskie ujawnia konieczność wyrwania zęba.

—Ile to będzie kosztować — pyta Wielkie Oko — i co „signor dentista" weźmie

za złoty mostek?

Mostek, zarówno jak nowy ząb, muszą być obowiązkowo z najlepszego złota. Indjanie lubią mieć złoto w szczękach; im więcej tem lepiej! Pieniędzy na złote uzębienie czerwonoskóry nie żałuje, choć pozatem jest człowiekiem nader skromnym i mało wymagającym.

Wiedząc, że Indus lubi się mocno targować, zacenia mu się zgóry — podwójnie i czerwonoskóry postawiwszy rzekomo „na swojem", jest z siebie bardzo zadowolony! Po ubiciu interesu, El Ojo, noszący, jak zresztą wszyscy jego ziomkowie, pieniądze w osobliwej „portmonetce", sporządzonej z wołowego ogona, wylicza umówioną sumę w srebrnych pesetach, przyczem całą należność płaci zaraz zgóry. — Rzecz oczywista, że wszelkie środki uśmierzające, stosuje się także u czerwonoskórych, aczkolwiek są oni na bóle więcej odporni od innych pacjentów. Natomiast są

bardzo podejrzliwi

i nieraz zdarzało się, że taki syn lasu dziewiczego sprawdzał prawdziwość „złotej korony", przed jej umieszczeniem w zębach, pobiegłszy z nią do najbliższego złotnika!

Po dokonanym zabiegu, El Ojo staje przed lustrem i długo wpatruje się w swe uzłocone szczęki. Wreszcie skończył oględziny; na twarzy jego maluje się zadowolenie:

— Gracias Senor, e asta luego! — (Dzięki ci, panie, i do widzenia).

Z temi słowy „Wielkie Oko" opuszcza gabinet dentysty, poczem siada na koń i wraz z rodziną wyrusza w drogę powrotną do swych gór i swej chaty, splecionej z łodyg kukurydzowych...

Miasto i wieś.



W czasie kiedy kryzys srogi
światu uciech daje mało,
w całym kraju zacni ludzie
powiadają, że staniało.

Zwłaszcza na wsi — raj nie życie —
pono ceny na mieszkanka
spadły na łeb i na szyję,
twierdzi każda jejmościanka.

Za pięćdziesiąt złotych zgórą
chłopi dają całe domki,
las pod nosem, każdej chwili
można chodzić na poziomki.

Kłamstwo! Kłamstwo! Bajdurzenie!
Spójrzcie państwo na rycinę:
oto willa trzysta złotych,
mieszczuch zrobił rzadką minę.

Chłop ma czelność — proponuje,
dałby kącik nawet w ulu,
oburzona pani woła:
— Toż to szałas! Honolulu!...

— „Hono", nie wiem — chłop odrzecze —
za to „lulu", spać tu można,
tylko radzę na ten hamak,
kłaść się lekko i z ostrożna...

Przekonywał chłop godzinę,
pani się zdecydowała
chłop pod nosem mruknął: — Głupia —
aż się świnka roześmiała.

Rom.

Podsłuchane.

CENNY WYNALAZEK.

Młody wynalazca zgłasza się u bogatego przedsiębiorcy.

— No i cóż pan przyniósł? — pyta ten ostatni przybyłego, który rozpakowuje model.

— Jest to ruchome gniazdo — odpowiada tenże. — Gdy kura zniesie jajo, gniazdo nieco się obraca i świeże jajo wpada do umieszczonego poniżej pudełka. Kura ogląda się i nie widząc jaja, jest przekonana, że się pomyliła. Siada więc znowu na gnieździe i znosi nowe jajo. To znowu wpada natychmiast do pudełka, kura ogląda się i t. d. bez końca.

WIEDZIAŁ...

Sportowiec po wypadku samochodowym jest tak długo nieprzytomny, że wszyscy są przekonani o jego śmierci. Gdy potem przychodzi do siebie, opowiada swe wrażenia:

— Przez cały czas miałem jednak świadomość, że żyję. Czułem wyraźnie głód i było mi zimno w nogi. Wiedziałem więc, że nie umarłem. Bo w niebie nie byłbym głodny. A w piekle nie miałbym zimnych nóg.

ON PŁACI.

Pan Złotnicki czyta w gazetach o uprowadzeniu kobiety przez bandytów, żądających okupu.

Zwraca się do żony i powiada:

— Gdyby ciebie bandyci porwali dałbym im także 50 tysięcy złotych.

— Aby mnie zwrócili zpowrotem?

— Nie, aby cię zatrzymali.

Bieda jest najbardziej twórcza.

Gdy brak pieniędzy...

Trudno zliczyć, ile razy pisało się o tem, że większa część miljarderów amerykańskich pochodzi z prostaków i że własnym sprytem oraz przy pomocy odrobiny szczęścia doszli

do olbrzymich fortun.

Ale rzadko kiedy zdarzyło się spotkać ścisłe zestawienie owych karier.

Jeden z dziennikarzy zagranicznych, właśnie, to ostatnio uczynił.

Prawie każdy miljarder zaczynał swą karjerę jeszcze jako dziecko. Stephen Girard był jako dziesięcioletni chłopak chłopcem okrętowym.

Gould, mając lat dwanaście, ruszył w świat; w całym majątku miał jedno ubranie i sześć złotych, a gdy skończył piętnaście lat, był już współwłaścicielem warsztatów okrętowych.

Carnegie zarabiał jako młody chłopiec dolara i dwadzieścia centów tygodniowo i jak opowiada „te pieniądze sprawiały mu więcej radości, niż teraz miljony".

* * *

Olbrzymia większość miljarderów nie posiadała z domu żadnego wykształcenia. Byli oni przeważnie synami chłopów lub robotników. Nawet ci nieliczni, którzy otrzymali wykształcenie, jak Hill i Clark, uważali, że to im przeszkadza w ich karjerze.

Vanderbilt umiał się zaledwie podpisać, a Cambell nawet tego nie potrafił.

* * *

Najważniejszym momentem w zdobywaniu wielkiego bogactwa jest, choć to brzmi paradoksalnie, bieda. Bieda, którą cierpieli ci wszyscy miljarderzy w dzieciństwie i młodości, była motorem ich dążeń.

Hill, syn zamożnych rodziców, sam odtrącił ich pomoc, którą ofiarowali mu tylko pod warunkiem, że zostanie pastorem; zgodził się do sklepu kolonjalnego z płacą kilku złotych dziennie, poto, by przenieść się stamtąd do fabryki

w charakterze palacza.

Bieda jest więc potężnym motorem. Słusznie pisał Carnegie w swych pamiętnikach:

„Ludzie narzekają na biedę, a bieda jest najbardziej twórcza".

Miłość za kaktusami.

Oficjalny kochanek żony.

Niemiecki uczony podróżnik Ernst Schrenzel powrócił z Abisynji i w ciekawych odczytach opowiedział o obyczajach tego kraju.

Jak zawiera się w Abisynji związki małżeńskie?

Abisyńczyk Ohito leży wraz ze swym wielbłądem w cieniu drzewa. Nieopodal młoda dziewczyna

płócze bieliznę w strumieniu.

— Jak się nazywasz, dziewczyno? — woła Ohito.

— Temiejut, córka Botas Araba. — A ty?

— Ohito, syn Tentosa.

Gdzie mieszka twój ojciec?

— Tam, za kaktusami Mój ojciec ma siedemnaścioro dzieci. Dowidzenia!

Po upływie paru dni jeździec zatrzymuje się przed domem Botasa. Zapytawszy go o zdrowie żon, wielbłądów i dzieci, oświadcza się o córkę.

Targ w targ

daje za nią 12 krów,

trzy miski miodu, futro i podarunek miodu, futro i podarunek dla teściowej. Teść wzamian ma obowiązek wyszukania tak zwanego „szarefa" to jest człowieka, który wypełni zamiast męża obowiązki pierwszej nocy poślubnej. Ten „szafer" zamieszkuje zresztą nazawsze w domu młodych i jest oficjalnym kochankiem żony.

Tak wyglądają dziwactwa małżeństwa.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada. Roman Furmański